



Fot. Wojciech Misiukiewicz (2)

# Cienka czerwona linia

Witold Daniłowicz

Tytuł artykułu zapożyczyłem ze znanej powieści Jamesa Jonesa (i równie znanego filmu nakręconego na jej podstawie), zgłębiającej dylematy moralne amerykańskich żołnierzy walczących w czasie ostatniej wojny na Pacyfiku. W swoim artykule chciałbym natomiast zasygnalizować wątpliwości moralne pojawiające się na styku łowiectwa i działalności polegającej na zabijaniu zwierząt, która wprawdzie nie jest polowaniem, ale którą wykonują myśliwi.

dr Witold Daniłowicz  
witold.danilowicz@gmail.com



Media coraz częściej donoszą o różnego rodzaju zdarzeniach, kiedy dzikie zwierzęta giną od broni palnej w sytuacjach, które nie stanowią wykonywania polowania w rozumieniu Prawa łowieckiego. Można, oczywiście, uznać, że skoro nie mamy tu do czynienia z wykonywaniem polowania, to ten temat w ogóle nie powinien nas, myśliwych, interesować. Tak niestety nie jest. Ma on dla nas oraz dla przyszłości łowiectwa bardzo istotne znaczenie, i to z wielu powodów.

Przede wszystkim opinia publiczna uważa każdego, kto strzela do zwierząt,

za myśliwego. Weźmy pierwszy z brzegu przykład – lid z „Gazety Wyborczej” z 2 listopada 2017 r.: *Myśliwi już dziś mogą zacząć polowania w dzielnicowych laskach m.in. na Ursynowie, Wilanowie, Targówku, Mokotowie, Białoleścu*. Wczytanie się w treść artykułu pozwala ustalić, że *odstrzał przeprowadzą doświadczeni łowczy z Lasów Miejskich*. Tak więc wcale nie myśliwi, ale „doświadczeni łowczy”. Jednak skoro w tekście kilka razy pojawiają się określenia „myśliwi” i „koła łowieckie”, to czy czytelnik naprawdę zrozumie, że to nie myśliwi ruszą na polowanie do lasów dzielnicowych w Warszawie? A jeżeli nie oni, to właściwie kto? Bo kimże są owi „doświadczeni łowczy”? Boję się, że niewiele osób zauważy tę subtelną różnicę, a w pamięci zostanie raczej negatywne wrażenie dotyczące tego, na co ci myśliwi sobie pozwalają.

Materiałów tego typu można znaleźć, oczywiście, dużo więcej. Na szczęście niektórzy dziennikarze rzetelniej podchodzą do tematu i nie nazywają myśliwymi osób strzelających do zwierząt w mieście. Spójrzmy choćby na doniesienie z Jaworzna: *W biały dzień, na środku osiedla, pomiędzy blokami w Jaworznie pracownik firmy wynajętej przez władze miasta strzelał do dzików* („Dziennik Zachodni” z 30 października 2017 r.). Tyle tylko że tekst został opatrzone tytułem „Strzelał do dzików na środku osiedla. To był planowy odstrzał”, pod spodem widniało zaś zdjęcie (a na portalu internetowym gazety – nawet wideo) pokazujące owego „pracownika”, który wygląda – co nie powinno nas dziwić – jak typowy myśliwy [zresztą początkowo w nagłówku widniało słowo „myśliwy”, usunię-



te po interwencji PZŁ – przyp. red.]. W rezultacie można mieć pewność, że opinia publiczna skojarzy ten incydent z myśliwymi.

Do wymienionych przykładów dodajmy jeszcze jeden, który pokaże, dlaczego tak się dzieje. Oto 27 lutego br. portal rybnik.com.pl alarmował: *Myśliwi strzelają tuż pod oknami. Mieszkańcy Kamienia boją się o życie*. Z tekstu dowiadujemy się, że obawy o życie i zdrowie swojej rodziny wyrażał mieszkaniec dzielnicy Rybnika, pod którego oknami (jak to określił) lokalni myśliwi wykonywali polowanie zbiorowe. Nie chcę teraz analizować, czy w opisywanym przypadku naruszyli oni ustawę, polując zbyt blisko zabudowań, czy nie. Rzecz w tym, że takich doniesień pojawia się coraz więcej. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę Google frazę „Myśliwy strzelał koło domu”.

### wyraźny podział ról

Jaki obraz wyłania się z tych komunikatów? Niestety, niezbyt korzystny dla łowieckiej braci. Otóż w powszechnym przekonaniu wszystko to zlewa się w jeden przekaz – myśliwi stali się już tacy bezczelni, że strzelają do zwierząt w miastach, pod naszymi oknami. Innymi słowy, wymienione wyżej przypadki zostają wrzucone do jednego worka. Dowód? Bardzo proszę. Wspomniany incydent w Jaworznie tak został opisany przez mężczyznę, który oglądał akcję z okna swojego mieszkania: *Myśliwi przekroczyli kolejną granicę! Urządzili sobie polowanie w samym środku osiedla (...). Na oczach małych dzieci, tuż obok domów i okien, za którymi były setki ludzi, myśliwscy sadyści mordowali zwierzęta, które były spokojne i nikomu nie robiły krzywdy. Nie robiły krzywdy? Jestem pewien, że władze miasta zorganizowały tę akcję na skutek interwencji mieszkańców, gdy ci domagali się „zrobienia porządku z dzikami”.*

Co począć? Po pierwsze, tłumaczyć na prawo i lewo, że to nie myśliwi i nie polowanie. (Trzeba przyznać, że w doniesieniu z Jaworzna zamieszczono rzeczowe wyjaśnienie rzecznik PZŁ Diany Piotrowskiej). Po drugie, nie dawać pretekstu do skarg na strzelanie zbyt blisko domów, zwłaszcza w przypadku zbiorówek. Wiem, że to niełatwe, szczególnie na południu Polski, gdzie gęstość zabudowy bardzo utrudnia uprawianie myślistwa, ale gra się toczy naprawdę

o wysoką stawkę. Po trzecie, rozmawiać z mieszkańcami – prosić i tłumaczyć. Jeżeli już organizujemy polowanie zbiorowe blisko jakichś zabudowań (nie ważne, że zachowujemy limit 150 m), to dlaczego nie odwiedzić gospodarza w przeddzień, by uprzedzić o naszych planach, i wyrazić nadzieję, że mu to nie zakłóci soboty czy niedzieli? A przynajmniej można by zadzwonić.

Co najważniejsze, trzeba walczyć ze stosowaniem określeń „myśliwy” i „polowanie” w odniesieniu do czynności, które nie stanowią wykonywania polowania w rozumieniu Prawa łowieckiego. Jak zatem nazwać taką aktywność i podejmujące ją osoby? Niestety, nasz język nie ma odpowiednich słów. Dlatego musimy się na coś umówić – przyjąć jakąś konwencję. Analizując na potrzeby tego artykułu doniesienia prasowe, zauważyłem, że dziennikarze używają rozmaitych określeń w tym kontekście. Warto więc się pokusić o utworzenie jakiegoś nowego terminu i rozpropagowanie go. Oczywiście może się to udać tylko przy aktywnej współpracy PZŁ i czasopism łowieckich. Rolą Związku byłoby konsekwentne zwracanie uwagi

dziennikarzy na konieczność precyzyjnego wyrażania się.

Nasze zadanie utrudnia jednak to, że – niezależnie od przyjętej terminologii – w gruncie rzeczy we wszystkich przypadkach chodzi o myśliwych, tyle że występujących w różnych rolach. Prawo łowieckie mówi wprost, że odstrzały redukcyjne i zastępcze mogą wykonywać wyłącznie „osoby uprawnione do wykonywania polowania”, a więc myśliwi (art. 45 ust. 4). Nie wątpię, że „doświadczeni łowczowie”, o których pisała „Gazeta Wyborcza” w cytowanym artykule, tudzież ludzie strzelający do dzików w Jaworznie to myśliwi, członkowie PZŁ. W zasadzie nikt inny nie ma przecież możliwości używania broni myśliwskiej, z jakiej korzystają wynajęci łowcy. Tak więc ta sama osoba raz poluje jako myśliwy, innym razem zaś zabija zwierzęta jako ktoś zaangażowany właśnie w tym celu. Jako myśliwy musi polować według regulaminu polowań oraz przestrzegać zasad etycznych, z których tak dumne jest (i słusznie) polskie łowiectwo. A do jakich reguł powinien się stosować, odstrzeliwując zwierzęta? Nie bardzo ►

Ostatnio myśliwym, członkom kół łowieckich, narzuca się różnymi metodami udział w masowej redukcji dzików czy eliminacji bobrów, a zatem zadania, które powinny wykonywać osoby wynajęte w celu redukcji lub eliminacji zwierząt





wiadomo. Pomijam w tym momencie zagadnienie podstawy prawnej dla tej działalności. Mam na myśli bardziej kwestie moralne czy dozwolone techniki. Najprostszy przykład – etyczny myśliwy nie strzela do loch. Jednak osoba wynajęta do wyeliminowania dzików na osiedlu nie tylko może, ale nawet powinna, bo w tym celu ją zatrudniono.

Chciałbym zostać dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o krytykowanie tego, co robią osoby wynajęte do eliminacji czy redukcji zwierząt. Mają one konkretne zadanie i muszą je zrealizować. Gdyby się stosowały do wszystkich zasad etycznych obowiązujących myśliwych przy wykonywaniu polowania, zapewne nigdy nie osiągnęłyby w pełni celu, dla którego zostały zatrudnione. Zadanie myśliwych to „gospodarowanie populacjami zwierzyny”, a osób wynajętych do eliminacji czy redukcji zwierząt – tylko te czynności. Tak więc zaprezentowany tu podział na myśliwych i osoby zajmujące się eliminacją lub redukcją zwierząt zasadniczo nie ma charakteru wartościującego. Innymi słowy nie zamierzam tu wykazać wyższości jednych nad drugimi. To, co robią, to są po prostu dwa różne zajęcia. Dla myśliwych kluczowy element stanowi sama przyjemność polowania, zgodnie z ustalonymi zasadami etycznymi. Skutek polowania w postaci pozyskanej zwierzyny nie odgrywa najważniejszej roli. Odwrotna sytuacja występuje w przypadku eliminacji czy redukcji. Tu rezultat zyskuje najistotniejsze znaczenie – na tym polega przecież cel tej działalności.

Dlaczego to rozróżnienie jest takie ważne? Jak wspomniałem, przy eliminacji zwierząt nie trzeba przestrzegać zasad etyki. Zapewne wiele osób i tak je respektuje, ale nie tego się od nich wymaga. Dopóki panuje pełna jasność, w której z tych dwóch ról występują i jakich reguł muszą się trzymać, nie ma problemu. Gdy zatem koła łowieckie organizują dyżury i chronią uprawy przed dzikami, dyżurujący nadal są myśliwymi i wykonują polowanie. Wprawdzie nie robią tego dla przyjemności polowania (a przynajmniej nie zawsze), ale muszą przestrzegać wszystkich zasad etycznych obowiązujących myśliwych. Jednakże członkowie tego samego koła ganiający dziki po polach na skuterach śnieżnych i wybijający całe watahy

w ramach walki z ASF-em znajdują się już po drugiej stronie czerwonej linii i nie mogą się nazywać myśliwymi ani za nich uważać (w odniesieniu do tej konkretnej działalności).

### kłopot z nieostrymi granicami

Problem pojawia się, kiedy podział ról przestaje być jasny. Wtedy tytułowa czerwona linia zaczyna się zacierać. Ostatnio myśliwym, członkom kół łowieckich, narzuca się różnymi metodami udział w masowej redukcji dzików czy eliminacji bobrów, a zatem zadania, które powinny wykonywać osoby wynajęte do redukcji lub eliminacji zwierząt. Co więcej, oczekuje się od nich, że będą to robili (może nie zawsze, ale przynajmniej czasami) w sposób sprzeczny z zasadami etyki łowieckiej. Przykład – strzelanie do loch bądź odstrzeliwanie całych rodzin bobrowych. Administracja państwowa na siłę wtłacza myśliwych w rolę „zabójców zwierząt”. Mam przy tym nieodparte wrażenie, że wielu polityków i pracowników administracji naprawdę uważa, że przecież myśliwi właśnie po to są!

Taka sytuacja niesie za sobą szereg niebezpieczeństw dla polskiego łowiectwa. Część myśliwych może się przyzwyczaić do strzelania do zwierząt bez oglądania się na zasady etyczne. Niewykluczone, że potem przeniosą te niedobre nawyki na polowania wykonywane w kołach łowieckich. Z drugiej strony opinia publiczna (i władze) przestanie rozróżniać myśliwych i osoby zabijające zwierzęta w sposób niebędący polowaniem. W końcu linia graniczna jest bardzo cienka i trudno oczekiwać, że ktoś postronny dostrzeże takie niuanse. Widząc osoby strzelające w miastach do dzików, czy choćby tylko o nich czytając, zacznie utożsamiać ich ze zwykłymi zabójcami zwierząt, którzy w ciągu tygodnia zabijają je w ramach pracy, a w weekend – dla przyjemności. Zrównanie myśliwych z zabójcami zwierząt (co w dużej mierze już się stało) stanowi zaś początek końca polskiego łowiectwa.

Dzisiaj wielu myśliwych uważa, że łowiectwo to działalność na rzecz środowiska, która odgrywa ważną rolę w ochronie przyrody. Ta narracja jest podstawowym wątkiem obrony łowiectwa przez PZŁ. Ale czy daje się ona obronić, gdy myśliwi strzelają do zwierząt chronionych, takich jak bóbr?

Wielu z nich dostrzega ten problem. Jak donosi portal [ekologia.pl](http://ekologia.pl) w notatce z 8 czerwca br., myśliwi na Pomorzu odmówili wykonania zlecenia na odstrzelenie 20 bobrów, twierdząc, że *nie będą strzelać do zwierząt chronionych, które na dodatek (...) znajdują się w sezonie rozrodczym. Ponadto regulamin łowiecki nie określa, w jaki sposób do bobra można w ogóle strzelać.*

Nie chciałbym wyjść na świętszego od papieża – trzeba być realistą. Żyjemy w ciężkich dla myśliwych czasach i musimy się jakoś w nich odnajdywać. Dlatego nie widzę problemu, gdy myśliwi strzelają do bobrów. Jeżeli nie otrzymują z tego tytułu żadnych korzyści materialnych i wykonują powierzone im zadanie zgodnie z etyką łowiecką, to moim zdaniem możemy uznać, że nadal są myśliwymi, a nie „eliminatorami”. Oczywiście mam świadomość, że z formalnego punktu widzenia to nie polowanie, tylko wykonywanie czynności [podlegających] *zakazom w stosunku do bobra europejskiego* *Castor fiber* *polegające na: umyślnym zabiciu, umyślnym płoszeniu i niepokojeniu* (cyt. za zarządzeniem RDOŚ we Wrocławiu z 8 listopada 2016 r.). W normalnej sytuacji ten gatunek powinien zostać wciągnięty na listę zwierząt łownych. Tak się jednak nie stało, najprawdopodobniej z powodów politycznych – minister bał się protestów „ochroniarzy”. I to stanowi powód tego dziwnego rozwiązania, że bobry wolno zabijać, lecz nie wolno na nie polować! W ten sposób myśliwi zostali postawieni w dwuznacznej sytuacji. Z jednej strony chcą (przynajmniej niektórzy) polować na te gryzonie, ale z drugiej zdają sobie sprawę ze związanych z takimi „polowaniami” wątpliwościami moralnymi i prawnymi. Tych ostatnich znalazłoby się bardzo dużo. Wystarczy wskazać, że zgodnie z ustawą Prawo łowieckie łowiectwo oznacza „ochronę zwierząt łownych”, a bóbr to przecież nie zwierzę łowne. Również kompetencje PZŁ ograniczają się do działań związanych ze zwierzyną, której gatunki są określone w rozporządzeniu ministra środowiska.

Co ciekawe, w tej – istotnej przecież dla polskiego łowiectwa – kwestii próżno szukać stanowiska Związku. Wydaje mi się, że nadszedł już najwyższy czas, abyśmy zaczęli dyskusję na poruszony przeze mnie temat. Nadchodzący zjazd delegatów PZŁ może być ku temu dobrą okazją.